

WOJCIECH BANACH

Plac Wolności

Krzysztofowi Derdowskiemu

No więc masz ten swój ulubiony Plac Wolności
Z szeregiem kwiaciarenek Z bezpośrednim
dostępem do kościoła (otwarte w niedziele i święta)
parku publicznego szaletu (zamknięte w niedziele
i święta) Ze śladami po trybunie honorowej
Z przerobionym kolejny raz pomnikiem (gdzie wdzięczność?)
Z widmem monumentu Stalina Co z nim zrobisz?
Już nie jest miejscem radosnych pierwszomajowych
(to idzie młodość) demonstracji ani późniejszego dialogu
z ZOMO Przestał być przystankiem kibiców
nasłuchujących pod szarymi głośnikami sukcesów szóstki
biało-czerwonych w gonitwie o wielką nagrodę
Trybuny Ludu Neues Deutschland i Rudeho Prava
Gdzie są te tytuły czerpiące natchnienie z Prawdy
i tylko z tej prawdy Nic nie zostało
Teraz najwyżej możesz przysiąc się do towarzystwa
na ławce Być posądzonym o chęć udziału
w płaszczyźnie porozumienia homoseksualistów
lub spożyć jakąś zagadkę z papierowej torby
(tu siedzi starość) Nawet postój taksówek wyniósł się stąd
więc co Ci po takim placu
i takiej wolności?

Lipiec 2017

Przerwa w umieraniu

Przez kwartał nie miałem czasu na umieranie

Wypełniałem ankiety i składałem
deklaracje Odpowiadałem na skomplikowane

alternatywne pytania Oprócz rachunku sumienia
 prowadziłem literackie poradnictwo
 oraz terapię dla samotnych zawiedzionych
 i rozbitych uczuciowo

Udało się
 zatańczyć z krzakiem róży wirtualnie i w przytuleniu
 Do dzisiaj nie wyjąłem z ciała i pamięci
 wszystkich kolców Przy okazji urodziło się
 sporo wierszy i bajek Ich także nie zdołałem
 jeszcze usunąć

Zwiedziłem sporo peronów
 na stacjach przesiadkowych oraz przedziałów
 II klasy Zapomniałem o wieku i lustrze
 ale bóg okazał się nieprzejednany W nowym
 roku okazało się że nie zdałem egzaminu
 z chemii i z poezji stosowanej

Na pocieszenie
 został flakon wody kolońskiej której nie wykorzystam
 do końca życia mimo że odpowiedziałem
 pozytywnie automatowi zapraszającemu na obchody
 Dnia Zdrowego Serca choć
 głos wydawał się bardzo zmieniony

Misja

„strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
 oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
 powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych”
 (Zbigniew Herbert, *Przesłanie Pana Cogito*)

Żeby nie żonglować wielkimi literami
 i naiwnymi pojęciami Pamiętaj po co tu jesteś Tu
 przy tym wierszu Między szafą biblioteczną
 a biurkiem W ostatnim pokoju mieszkania
 na trzecim piętrze ostatniej klatki
 schodowej bloku Na małym osiedlu miasta
 wojewódzkiego średniej wielkości W kraju
 średniej wielkości starego kontynentu Na
 planecie uważanej przez mieszkańców
 za gwiazdę utożsamianą ze światem którego
 istnienie we wszechświecie trudno zauważyć
 W każdym z wymienionych miejsc żyją

WIERSZE

przecież twoje lustra stworzone
na obraz i podobieństwo modelu dawno
opracowanego i zrealizowanego Otrzymałeś
dar słowa i mimo bólu musisz postarać się
aby ten łańcuszek trwał i wszyscy
przy nim nie czuli się skuci
a jedynie osłonięci i uszczęśliwieni twoim
wierszem twoją chwilową bardzo
chwilową obecnością Więc
wykorzystaj swoją jedyną (szef powiedział
że nie będzie drugiej kolejki) szansę na
uratowanie choć cząstki wszechświata

STANISŁAW CZERNIAK

*Pamięci Krzysztofa Derdowskiego***Kruchy lód**

Tworzymy sami siebie,
bo tak pięknie się stąpa
po kruchym lodzie.

Może nasz początek będzie
na końcu,
końca tego snu
nie będzie,
a w połowie drogi
każdy z nas zaliczy test
przejścia przez ucho igielne
na tamtą stronę.

Casting

Casting może być publiczny,
kiedy zbiera się jury,
ale może się odbywać
także w samotności,
gdy iksiński pragnie wybrać ja
(w której wersji, masce, roli?)
do reprezentowania ciała
w sytuacjach ostatecznych.

W najgorszym scenariuszu,
ostateczność już się dzieje,
ale casting nadal trwa
i ciało jest nagie, samo.

Sieć

Niech sobie wrze w sieci,
im dłużej, tym lepiej.
W końcu cała sieć się ugotuje
na śmierć
i miliony ludzi
będą mogły zająć się czymś innym,
na przykład stryżeniem psów,
trzymaniem się za ręce,
używaniem sieci
do łowienia ryb.

Wątpienie

To, co jest – jest.
Chociaż może tak się tylko
zdaje.

Nie wiadomo, co jest co,
czy jest odnosi się do to.

I czy jeśli jest
pojawia się dwukrotnie,
to jedno znosi drugie
i ich obu (obojga?)
nie ma.

Dieta cud II

Od lat jadam codziennie
bardzo dziwne,
rzadkie wiktuały
i dodaję do nich
egzotyczne zioła i przyprawy,
bo znachor mi powiedział,
że w ich smaku czy zapachu

WIERSZE

nie gustują
żadne głodne stworzenia
pod powierzchnią ziemi,
a więc moje zwłoki
nie ulegną nigdy
rozkładowi.

Ocalałe ciało w ziemi
może mieć nieziemskie
szanse.

Całe szczęście, że ta dieta
nie usuwa z jadłospisu
pomidorów i orzeszków pistacjowych,
które bardzo lubię.

Uproszczenie

W pewnym wieku ma się boską pewność,
że wszystko jest na zawsze:
świt o własnych siłach,
gojąca się rana,
rozumienie szeptu,
wytrysk spermy z członka.

Ale to jest błędne założenie.

Na zawsze jest nic.
Cała reszta jest na chwilę,
nawet jeśli chwili bosko.

Litery

Żegnajcie litery,
może się przydadcie
na dalekiej planecie
do szkolenia małp.

Chipy będą przesyłały
nie zdania, a treści,
prosto z czaszki do czaszki,
choć to będą inne czaszki
niż te dawne w grobach.

Inne będą także treści,
niemożliwe do zakodowania
w alfabecie czy języku.

Chociaż będą ich czasami używały
istoty (zwane kiedyś poetami)
do pisania wierszy.

KRZYSZTOF DERDOWSKI (1957–2017)

Podróż zimowa

podróż zimowa
w uliczkach jak ustrój płciowy w maleńkim hotelu
jakbym się miał teraz ześlizgnąć z ziemi
albo minąć z sobą sprzed kilkudziesięciu lat
nic mi już do świata który pokazuje majtki
bo jestem jak amen
w pacierzu chrząstkach dni
podróż zimowa
w coraz odludniejsze życie
kto mądry przed sobą się chowa
dziewczyna w hotelu powiedziała zwariujesz
jeżeli będziesz tak dosłownie brał żołądkową gorzką
podróż zimowa
spisek mrozu z samotnością
życie jak kredyt z komorniczym wyrokiem
pociąg w ciemność za dworcem
chłopak do wojska w zimnym korytarzu
gazeta na siedzeniu wysokim petitem oznajmia zbrodnię
z reklamą toyoty do twarzy zamordowanej
kobieta z herbatnikiem pachnie dymem
przedmieście jak cytaty z Dostojewskiego
okienka jak haiku elektrycznego śniegu
podróż zimowa
pamiętam jeszcze gazowe lampy
gdzie nikt już cię nie zaprasza
przed pięćdziesiątką jedziesz donikąd
podróż zimowa
chłopak do Iraku
ja w samą ciemność
za miastem w bieli kursywa gałęzi
pospiesznie do nicości

WIERSZE

z toyotą do twarzy zamordowanej
 ten pęd ten wizg
 życzenie śmierci najszczęśliwsze z życzeń
 dalekiej podróży
 nadzieja w warsie i pędzie
 kobieta z herbatnikiem do męża bez wiary
 że kot ją jeszcze kocha i złego słowa nie powie
 podróż zimowa
 wzięci przez przestrzeń
 wioseczki jak nagrobne światełka
 w warsie biznes nad jajecznicą
 piersi witane wzrodem radosnym
 dłonie już tylko do papierosa w czarnej godzinie
 koniec świata zawsze i wszędzie
 podróż zimowa
 a te wszystkie słowa szkodzą mi na serce i wątrobę

Hipisi

Szli tam gdzie dojść się nie da
 ze słońcem albo deszczem przy skroni

Słyszeli ciszę wieczną którą daje tylko śmierć

Próbowali przeżyć dzień za dwadzieścia groszy

Wpadali w przepaść otchłanną własnych pragnień

Mieli osobiste księżycy i drzewa w miejskich parkach
 Pragnęli jak Chrystus na krzyżu

Tancerze odwrotnej strony bomb i poligonów

Porozumiewali się z ulicą fontanną poboczem bez słów
 dlatego żyli w zapachach dotyku widzeniu słyszeniu

Członkowie partii powietrza i zakola rzeki

Zaginęli niespodziewanie

Niektórzy twierdzą że wbiegli do morza lub zostali wzięci do nieba

Ale inni uważają że znaleźli pracę w korporacjach i firmach reklamowych

Ech, czyli notatki do poematu

Ech...

Ojczy nasz którego nie ma w niebie modłę się do ciebie

Zjedzony człowiek jedzie do pracy tramwajem numer sześć

W podmiejskim pociągu ludzie wracają do jutra

Po sześćdziesiątce jesteś wreszcie tak niewinny że mógłbyś pokochać

Nie szukając prawdy pozwól wreszcie żeby ona znalazła ciebie

Wagina wygląda jak zmięta pielucha w której kwili następny żal

Nie ma pogotowia które mogę wezwać na ratunek tych dni

Park runął zielenią do nieba i spada właśnie w okolice Wielkiego Wozu

To nie ty ale twoje spodnie i koszula idą dziś ulicą Długą

W każdej ulotnej chwili jest coś co trwa wiecznie

Ta kobieta urodziła wczoraj mikrofalówkę i za chwilę nada jej imię swego dziadka

Kiedy wreszcie będziesz miły jak twój samochód

Pada deszcz jak cierpka śmierć

Przysiadam na chwilę w miejscu gdzie nie ma słów ani składni I pędzę skulony do łona zmarłej matki Wieczny kosmita

Kiedy wybijesz sobie życie z głowy zobaczysz to co jest tu zawsze

Po wielu latach zrozumiałem że goniąc za tym cały czas przed tym uciekam

Ten leśniczy lubi liście dębu które tańczą na wietrze jak tancerki kabuki Lecz nigdy nie może ich posiąść ale się stara

Ech...

Miasto to wytresowane metale piasek woda powietrze które wciąż wracają do ziemi i nieba

WIERSZE

Pędziły do mnie te brązowe drzwi przez lata całe żebym wreszcie wszedł i pocałował
ciebie mamo

Jak przeprosić ślimaka którego zdepnąłem dziś przypadkiem

Może trzeba wrócić na cztery łapy

JOANNA GŁADYKOWSKA

Tamara w zielonym

Isadorze Duncan

Przecinają się bieguny w jednym punkcie stałym
tworząc oś należną sobie, symetrii i pięknu
mówisz chociaż dotknąć ciebie zawsze było jakby
zderzyć myśli spazmatyczne na ulicach lęku

w tym zderzeniu byłeś zawsze niewinny, a światło
mknęło do mnie jak Tamara w zielonym Bugatti
nie prosiłeś odwróć szyję kochana inaczej
na tej pętli szal cię ściśnie
i zdusi od napięć

w jednej chwili, która była malarsko przejrzysta
zrozumiałam twą zmienność stałości, lecz na nic
koło życia wstrzymane jak taśma na szali

(przez życie wkręcony
agonalny szalik)

Twierdza

Ona:

to nie moja sprawa nie moja
jak zaklinasz życie
czy przebijasz głębiej SIĘ
czy niszczysz poszycie

ile razy na wersalce ile w izolacji

rozciągliwe wici przę-
dzie mistrz narracji:

On:

mówię ci kochana mówię nie nadajesz się
pralka pierze ty wirujesz
mała ubierz się

weź swe przędło, swoje biodra
swoje huczne dzbany
to jest moja rezurekcja
moja alma mater

Ona:

to nie twoja sprawa mistrzu
to nie moje życie

homo erecticus w końcu
zerwie siódmą
pieczęć

ile razy dogadani, ile odgadnięci
pozrywani niczym przęśla

utwierdzeni w twierdzy

MAŁGORZATA GRAJEWSKA

Na przejściu

*Krzysztofowi Derdowskiemu
(1957–2017)*

Nie wiem, czy ty idziesz przede mną, czy ja
biegnę za tobą. Na przejściu
przez Gdańską król kloszardów ciągnie karawan
bez ceremonii. Klepniesz go po plecach, jakbyś

głaskał wszystkie krzywdy świata i ból poety. *Tak
wstępuje się w mit.* Bardziej niż zwykle żyjesz
wolny jak plac z *opowieści o trudach istnienia.*
Co znaczą w tej historii,

gdy jeszcze nic się nie stało? Ty – teraz
między tu a Daleko – jesteś pełen nadziei
jak wiersz, jak jego gładki brzeg
zanim się zacznie.

Na krawędzi nigdy nie będę

mieć całkowitej pewności (i ty jej nie masz)
coraz mniej wolnych przestrzeni między nami
trwa odliczanie i ani chwili do stracenia

odbieram sygnały są bezdźwięczne jak litery
fala uderzeniowa rozlewa się po całym tekście
po mnie po tobie i już po nas

gdybyś wiedział jak mocno mnie tworzysz
jak sprawnie uśmiercasz

Jest gorzej niż myślisz

przetrwąć zimę nad rzeką skutą lodem
graniczy z cudem nic nie wiesz a ten
ten który jest w tobie zabiera mi ciebie

kąsa mrozem w szyję szczypie po łydkach
nad chłodnym brzegiem sople
koronkowej bielizny zdejmuję powoli

i nic nie zwiastuje rozkoszy
bo wszystko nią jest płatek śniegu
przylepia się do ust jak paproch

zbierz go językiem
przymarznij do mnie

Wcale nie jest oczywiste

miejsce i powietrze gdy odgarniam włosy z czoła

uliczka Jatki niskie kramy z mięsem wikliną i cuda wianki
pod stopami kocie łby tłok że nie mogę przejść obok baby
w wełnianej chuście woła *na szagę paniusiu nazad* odwracam się

bo jest coś w tym miejscu co nie pozwala przejść
obojętnie Boże spraw bym była
jasna jak ten przesmyk w blasku szkła dziś na chwilę

po zmartwychwstaniu
Jatki

GRZEGORZ J. GRZMOT-BILSKI

Sprzedawca kawy

Sąd
po długim procesie
uniewinnia obywatela G.
– jest pan wolny

Poczułem się lekki
przeszedłem
na drugą słoneczną stronę ulicy
jakby po wodzie

Ludzie wciąż się spieszą
dokąd?

W małym pasażu
zobaczyłem cafeterię
wszedłem do centrum
sprzedawca kawy
mistyczny barista
o androgynicznej urodzie
przywodził na myśl
dziewczynę z perłą Jana Vermeera
emanował głębokim pokojem

przypominał ewangelicznego kupca
który znalazł skarb
i sprzedał wszystko
aby go kupić

Widzę że jest pan po wyroku
jak ja kiedyś
– co panu groziło?
– kara śmierci
w zasadzie potępienia

Proszę usiąść
– podwójne espresso?
– chętnie

Czy byłby pan zainteresowany
parzeniem kawy z ekspresu ciśnieniowego?
przemianą czarnych ziaren czasu

WIIERSZE

w nieśmiertelny napój bogów
ze złotą pianką

Johann Wolfgang von Goethe – stary alchemik
mistrz wewnętrznej transformacji
zauważył
kto nie doświadczył
zmartwychwstania ze śmierci do życia
będzie tylko
zrozpaczonym wędrowcem na tej ciemnej ziemi
Faust wiedział że musi przemienić siebie
aby poznać prawdę o sobie samym
kim jestem?

Po chwili milczenia
tajemnicza postać oznajmiła
w mieście B.
otwieramy nową cafeterię
czy jest pan zainteresowany?

Oferta pracy
wydała mi się dobrym rozwiązaniem
na dalsze życie
pytam
– co mam robić?
– nic wielkiego
tylko przekazywać wiedzę
o niestworzonym świetle
z wiarą ufnością i miłością

Prorokuj ubogim ludziom
od rozpaczki przechodźcie do radości
bo żyć i umierać
trzeba pięknie.

02–15. 03. 2018

Ks. FRANCISZEK KAMECKI

Podróż z aniołem

Aniele podróżniku
jaką mądrość niesiesz na barwnych skrzydłach

Wokoło niepokój
 Nie idź za mną
 bo nie umiem prowadzić
 – pisze Albert Camus – nie idź przede mną
 bo mogę za Tobą nie nadążyć
 idź po prostu obok mnie
 i bądź moją serdecznością

Jeszcze o skrzydłach

Cichy przyjacielu
 kiedy moje skrzydła zapominają latać
 Ty podnosisz mnie do góry
 – podpowiada mój ulubiony Antoine de Saint-Exupery
 I Wówczas Zabierasz Mnie
 Z Małym Księciem Na Nową Planetę
 Gdzie Pachnie Jedyna Róża
 Jak Płomień Przed Jedynym
 Godnym Najwyższego Uwielbienia

26.2.2001

Rezygnacja

Rezygnuję z liści
 skóry gałązek konarów
 wyrzekam się pnia
 korzeni źródła
 ziemi
 i początku
 i oparcia

Zapadam się
 w Twoją wielką wodę Boże
 bo Ty jesteś moją wilgocią
 i powietrzem
 i łąką i słońcem
 i pooraną ziemią
 i tysiącem pszenicznych kłosów
 pomnożonych w następne tysiące
 zmielonych na mąkę i na chleb
 dla milionów
 dla każdego

Wojaczek nad przepaścią

Rafale,

butami rozbijasz okna i wychodzisz
poza kryształowe ściany na 10 piętrze,
okaleczony patrzysz w przepaść,
a przepaść na ciebie.

Jak odkręcisz głowę od kręgosłupa,
i z brzucha powyciągasz wątrobę,
nerki, flaki, a genitalia zapakujesz,
przewiązawszy złotą tasiemką
wyślesz je komuś na imieniny,
(sławny malarz Vincent Van Gogh
własne ucho brzytwą odcięte
podarował dziewczynie,
która zemdląła).

U ciebie kielbasa jest matką,
życie jest śmiercią,
śmierć jest płotem z furtką
na tamten brzeg, skąd słycać
trąbkę w ręku archanioła.

Jakbyś chciał zakończyć wiersz?
Na czerwono, na zielono,
albo alkoholem, wymiotami
albo jadącym pociągiem,
smugą odrzutowca
lub hukiem petardy?

(Najlepiej Rafała Wojaczka,
i podobnych wyrzucić poza miasto
w ciemności i w płacz, i w zgrzytanie zębów,
skąd siostra Małgorzata Chmielewska
rozdygotanych poetów zanoszą schodami
wysoko na wymarzone poddasze Abrahama.)

Oświadczenie dla pana Władysława Hasióra

Szanowny Panie, na Zachodzie
inaczej artysta szokuje kibiców,
oto pomniki jak wielkie puszki piwa z pianą,
radosne panienki z podniesionymi nogami

na kostkach wojskowej żywności z I wojny światowej
 albo płonąca żyrafa na horyzoncie, byk,
 który płacze na pobojuwisku u Picassa,
 a u ciebie pali się woda
 za tych którzy na morzu,
 w starej ramie okiennej święta ikona
 z leżącym aniołem,
 do nieba odlatują z cementarza
 roje cynowych chrystusików,
 święty Łotr jak część Golgoty
 z drutu, mydła, szyb i pogiętych obcęgów,
 feretrony wynosisz poza kościół
 w krzaki i chorągwie, i baldachimy,
 swój teatr oblewasz ogniem i wiatrem,
 kiedyś na wystawie maszyną do szycia
 kłułeś różową plastikową lalkę
 – co to było: męczeństwo czy szyderstwo?

Panie Władysławie Hasiorze,
 po tobie teraz inni podpalają swoje ołtarze
 i własną wyobraźnię, która toczy się
 po urwisku na kółkach z żelaznymi skrzydłami.
 To nie jest jeszcze misja Mojżesza
 z płomiennymi tablicami
 ani przejście przez Morze Czerwone,
 ani ryk złotych trąb pod murami Jerycha,
 ani Władca Pierścieni wierzgający
 szkarłatnością tysięcy paszczy
 z odległych czeluści,
 ani Polonia w białej sukience
 przykuta do kowadła
 z łańcuchem na pięknej szyi...
 Prawdopodobnie to jest barbarzyństwo w ogrodzie
 z martwą naturą i holenderskim wędzidłem
 na ścianie

Rozmowa z córeczką

Nie bój się córeczko
 czarną przestrzeń pomaluj
 na niebiesko
 zbuduj wieżowce
 niech fruwać białe anioły
 pomiędzy balkonami
 włącz kasetę
 ze złotymi trąbkami

WIERSZE

postaw na serwetkach trzy filiżanki
 nalej kawy ukrój trzy kawałki tortu
 usiądźmy we dwoje
 ty i twój ojciec
 popatrzymy na siebie
 tak jakby mamusia siedziała
 wśród nas
 pamiętasz jak wyciągała
 czekoladki z pudełka
 i sercem je nam podawała...

WOJCIECH KASS

Puls

Zbudziły mnie trzy uderzenia na zegarowej wieży,
 a więc za kilka godzin nie będzie mnie w tym mieście.
 Trzy uderzenia; po czym wypowiedziałem słowa poety:
 z tych, którzy mnie zapomnieli złożyłoby się miasto.

I zaraz ogród; czy przyrodzona ciemność orzecha
 włoskiego, gruszy jak maszt, śnieguliczki, kutej furty,
 sekretu w ziemi, porzuconego piecyka są kolebką
 światła, czy to światło kołysze ich ciemność?

Na czubie oddalanej latarni pulsuje złota gwiazda,
 ale to obraz z innej nocy skupionej jak sylweta sowy,
 z gąszczu zastygłego mitu, który drgnął w skale mroku,
 a więc za kilka godzin nie będzie mnie w tym mieście.

Jeszcze to chmurne spojrzenie kelnerki, jej ciemna
 jak brzeg lasu brew, wrzosowa żyłka u dołu podbródka,
 która chroniąc niewyczuwalny, omal święty puls
 budziła moją ciekawość jakbym był kociakiem.

14/23 grudnia 2017

Możemy wyruszać

Dla A. Chrzanowskiej

Weranda na piętrze domu jak lampion,
 szkatuła w pozłacane szybki, tabernakulum,

światlisty domek dla ptaszków, błyszczący wagonik
górskiej kolejki; poza tłem i czasem weranda
jakby przybita do jednej ze ścian mojej głowy

niewidzialnym gwoździem wiecznego lata.
A w niej oni: ojciec, matka, wujostwo, kuzynki,
sąsiedzi; a w niej stolik, kwiaty w donicach,
taborety, krzeselka; a w niej okruchy spękanego
kitu na skrzypiącej podłodze i wtedy słyszę głos.

To głos mojej matki: O! Nareszcie się zjawiłeś,
siadaj z nami i wskazuje małe krzesło z miękkim
siedziskiem, któremu ojciec skrócił cztery nogi,
powstaje w fartuchu w łąkowe kwiaty i szepcze
do ucha: – Jesteś, możemy więc wyruszać.

Pranie, 25 lutego 2017

Przepis

Żal mi kreślących
niezdarne wiersze,
zawzięcie i w zaparte.
Nie dziel się słabością bracie
bo szczególnie Twoje imię.
Czy jednak sam
potrafię uwolnić pieśń
beźmiernego zagubienia?
Obronić głos duszy,
pochwycić jej cień,
który świeci?
Kiedy umieram dla siebie
nerwy i włókna
kosteczki i przeguby
całego stworzenia
z martwych powstają.
Nasza epoka produkuje
zamęt przepisów
na bogactwo i szczęście,
orgazm, sukces, vita longa
Przepis coś tam otwiera
lecz nie wyzwala,
chyba że się go złamie.
Poezja wyrasta
nad przepisy

WIERSZE

ale ich nie potępia,
ani pochwała.
Nasza epoka lepi
realny kształt złudzeń.
Wczoraj, późnym wieczorem
miałem Kruszę Duchowną,
gdybym za dnia
nie zastał w niej nic
godnego uwagi
to zamieszkałbym
w nazwie.
Nie umiem pojąć,
dlaczego Puccini
w Torra del Lago,
w swoim schronie dla duszy
namiętnie wybijał skowronki
i opiekał je na ruszcie
podlewając brandy.
Także mam swój azyl
a w nim sędziwy starzec dąb,
skarpa z widokiem
na jezioro i widok
skarpy z pomostu.
Nie łowię, nie poluję,
ziemia wystarczająco już
przypomina obóz
koncentracyjny.
A teraz zostawcie
mnie w spokoju, samego
– to przepis z listu
pogromcy słowików.

Pranie, 18/26 .03.2018.

MACIEJ KRZYŻAN

ryzyko

pamięci Krzysztofa Derdowskiego

a co jeśli Boga
nie ma i

daremny ten trud
ewangelicznej mowy

nie wiem
nie mam pewności

pozostaje ryzyko
wiary

trawienie świata

na skrzyżowaniu z Innym -
on w prawo
ja w lewo
lub obaj w tę samą stronę

bagaż który dźwiga
i moja torba podróżna
przeglądamy
dziwimy się
oswajamy

świat tymczasem
czeka by go obłaskawić
wspólną wieczerzą
w miejscu postoju

kobieta

łagodność
czułość
troskliwość

ale najpierwsza z nich
brzemiennność

opętanie

wystarczy bezszelestny chaos w twoim
sercu i to nachodzi cię niepostrzeżenie
i jest choć nie bluźnisz ustami a twoja
cielesność nie wije się w paroksyzmach

w ciszy odbywa się transakcja
i wiedz że nie ma ratunku prócz
wielu zgiętych kolan i łokci

GRZEGORZ MUSIAŁ

Moje wierne nogi

– pamięci Donalda P., w jego Szkocji

Moje wierne nogi
które przez tyle lat niosły mnie
po Atlantyk i Pacyfik
przez Orłą Perć i po uliczkach Paryża, Juraty, Bremy;
ile to razy
tę niespokojną część ciała
która jest wami
zanurzałem w ciepłych płytkich morzach
w których trzeba uważać na jeżowce?

Posłuszne mózgowi
sieci więzadeł i żył
niespożyte, ruchliwe, w samą porę zatrzymujące mnie przed tramwajem
posłusznie biegłyście na moje spotkania
drżałyście
gdy i mnie, który was przecież karmi
ogarniał lęk.

Szukałyście mi schronienia
przed upałem, deszczem, chuliganami
(pamiętacie tamtą sierpniową noc w B.?
nigdy tak szybko
wasze stopy nie wysuwały się przed siebie!)

Jakże mógłbym nie być wam wdzięczny
idąc teraz, w lipcowe popołudnie
cichym przedmieściem Dalkeith
łukiem asfaltu omijając trawniki,
których strzegą właściciele
ukryci za bramami z białych, żółtych i łososiowych róż.

Czuję szelest dzinsów
którymi jesteście obleczone

i znów mikroguma
– łożę waszych stóp
całego mnie odbija wysoko.

Chciałbym teraz śpiewać
tamtą radosną piosenkę Stewarta
czując że to, co minęło:

tamta dłoń
znów mocno chwyta się
mojej dłoni
choć to już tylko cień
tamtego cienia
którego też już
przecież nie ma.

Dalkeith, w lipcu 2002

Ikar

No man is an island (John Donne)
– Amosowi Ozowi

Jestem półwyspem
z jednej strony
– morze, z drugiej
sen
który śnimy:
ja
i ten inny ktoś

którego nie znam
który jest tuż obok, a daleko
który jest
i nie jest mną.

Kołysze się morze
tych samych tęsknot – mężczyzno?
tych samych pożądań – kobieto?
tych samych pytań:
skąd? dokąd?
jak swój czas
odmienić w życie?
co będzie, gdy już znikniemy za tamtą cienką linią
którą podąża stateczek?

WIERSZE

Jestem półwyspem
 pasek łądu pod moimi stopami
 – choć tyle tego
 na co zapracowałem
 swoim ciężkim śnieniem:
 grunt
 który daje mi pewność
 który jest moim wczoraj i dziś
 który nie pozwala mi
 wzlecieć w niebo

dotknąć słońca
 runąć w ocean.

wrzesień 2003 r. Neptun, Rumunia

Faust

Serce me twarde, tak, nie czuję żalu
 (Ch. Marlowe, *Tragiczna historia Doktora Fausta*)

Głowę trzymam wysoko
 nie schylę jej
 pod Twą wąską bramą.

Mgławice prowadzą mnie
 wciąż dalej od stada
 od Ciebie
 wielkim łukiem
 na samotne pastwiska,
 gdzie wierni najemnicy i wilki
 i błędne ognie
 czystego doświadczenia.

Którego się nie lękam
 ani głodu duszy
 ani mej gorzkiej śmierci.
 Dałeś mi życie, idę
 naprzeciw wilkom.
 Nie kásają mnie.

Ich ślepia, jak moje
 wpatrzony w obroty Saturna i Marsa
 Merkurego i Wenus
 w *dominium*

i w naszą ciemną gwiazdę:
inteligencję.

Przewodnik
podaje ton
dołączam swój głos
do ich posępnej mantry.

Jestem wolny
głowę
trzymam wysoko.
Twoje wąskie bramy
za nami.

27 czerwca 2002, przed Instytutem Roslin k. Edynburga¹

MAREK KAZIMIERZ SIWIEC

FRAGMENTY POEMATU „BLASK”

„Światło stłuczone”?

Przed laty w wierszu bez tytułu *Spróbuj powitać...*
taki fragment:

Spróbuj powitać snem dobrym i jasnym
jak sękaty pokój o świcie,
powrót tego szarego błękitu,
który nocne wiatry starły do białego lęku.

I to światło stłuczone
w zaszklonych oczach jaskółki
niech otworzy ci powieki.

Sękaty pokój był na pięterku drewnianego domu na wysokiej skarpie
nad jeziorem.

I było szczęście —
takie duże.

W porannym słońcu sęczki sosnowej boazerii rozbłyskują
życzliwymi, trochę wścibskimi, spojrzzeniami.

¹ W Instytucie Roslin w Szkocji 3 lipca 1996 r. po raz pierwszy w historii sklonowano istotę żywą (owca Dolly)

WIERSZE

W źrenicach jej ciemnych sutków
 okolonych jasną tęcząwką piersi
 widzi
 zadziwienie
 oczu dziecka.

To dość pogodny wiersz.
 Lecz skąd
 „światło stłuczone
 w zaszklonych oczach jaskółki”?
 I ma otworzyć powieki
 niczym zakłęcie?

Nie wygląda to na zwyczajne poranne przebudzenie
 o szczęśliwej porze.

Światło s-tłuczone?

Ale wróćmy do wiersza.

„Światło stłuczone”? Uderzenie? Katastrofa?

To światło musiało wtargnąć z niezwykłą siłą „w zaszklone oczy jaskółki”.
 Uderzyć w nie jak w przeszkodę, żeby się stłuc.

Stłuc? Rozprysnąć się jak kryształowy kielich? Rozsypać w drobny mak?

Albo — jak rzecz z promienia? Promień uwięziony w rzeczy ze światła?

Kruczej? Lecz nie jak coś przezroczystego, przez co przenika światło.

Bo ta kruchość może objawić — trwałość.

Lecz jeśli światło, które wtargnęło w zaszklone oczy podlega stłuczeniu,
 czyli rozbiciu, to raczej jako rozplatanie.

Stłuczone — może oznaczać rozprysnięte, ale także rozszczepione na wiele barw.

Rozszczepione jakby w łuku tęczy.

Stąd to światło może wielobarwnie rozbłyskać
 w zaszklonych już oczach jaskółki?

A jeśli stłuczenie przenika owo zaszklenie?

Jeśli przenika p r z e z oczy w głąb widzenia?

Jeśli światło tłucze się w zaszklonych oczach
jakby w nich uwięzione
i przedziera się przez nie?

Poprzez wtargnięcie nabiera cech przedmiotu, który można stłuc,
ale i traci te cechy,
bo Dalej
tłucze w to, co je więzi.

Tłucze się.

Trzepocze w uwięzieniu.

Wrywa z zeszklenia.

Oczu niby za szkłem. Martwych?

Dobija się do nowego życia.

Podlega przemianie ze światła stłuczonego w światło s-tłuczone?

Jako światło s-tłuczone „ucieka”
od przedmiotowego
złapania, uwięzienia.

Nie jest już ani rzeczą z promienia
ani promieniem uwięzionym w rzeczy ze światła.

To dobijanie się światła s-tłuczonego
ma otworzyć powieki.

Dziewczyńnię, kobiecie — co widać z kontekstu —
do której adresowany jest wiersz.

Może na granicy życia i śmierci?
Może przedrzeć się przez martwość zeszklenia?

Jako zacyzn nowego widzenia.
Wizyjnego? Nadzmysłowego?

Otworzyć po-wieki.

Gdy oczy się zaszklą, jest to oznaką wzruszenia,
lecz bywa też, że znakiem

WIERSZE

życia ożywionego.

Stąd światło s-tłuczone otwiera po-wieki
do nowego życia?

Wydobywa z zaszklonych, zdawałoby się, oczu
dziwną kroplę światła,
„suchą łzę” (*Piosenka o suchej łzie*)?

Strzępek świetlnej nici?

A miała być pogodna melancholia.

„Melancholii czułość”? — jak wierszu.

Miejsce

... teraz jakaś siła kazała stanąć mu w tym miejscu. Przy murze.
Nad południową ścianą Akropolu. Kilka lat temu stali tu razem.
W pełnym słońcu. Spojrzała wówczas z góry na teatr Dionizosa.

Czy zobaczyła Antygonę, która toczy walkę z wyrokiem władcy i losem,
aby godnie pogrześć brata?
Czy Jokastę, która widzi prawdę zbyt okrutną, by z nią żyć?
Czy Medeę, która zaślepiona zdradą miłości w chłodnym szaleństwie morduje własne
dzieci?

Jakie obrazy, uczucia, myśli uderzyły mocniej niż żar słońca?
Czy powróciły dramaty jej własnego losu?
Czy zobaczyła także jasną porę życia?
Dziewczynę, w której kochało się pół dzielnicy?
Studentkę uniwersytetu na wykładach znanych profesorów.
Nauczycielkę wśród licznych roczników maturzystów
na studniówkach.

Nie spytał. Ciemne okulary ukryły wzruszenie.

... stoi w tym samym miejscu
jakby chciał, być nią
i żeby raz jeszcze przez niego spojrzeła tak
na świat.

I w tym momencie od strony wschodniej widzi
w śmigłym locie

Dalej

... na grzbietach skrzydeł rdzawość
 złota
 obiektywy aparatów jak zauroczone
 piórkiem tego lotu
 pod słońce
 śmigła chwila już wie
 jaskółka.

Chciał być nią.
 Przechodząca kobieta utrwaliła na zdjęciu.

... Drży. W promieniach zachodzącego słońca
 ledwo widoczne strzępki
 nitki złotego pyłu

lecz poświata
 z przestworu.

Blask s-tłuczonego światła
 z „zaszklonych oczu jaskółki”?

Blask życia, które wbrew wyrokom i losom
 chce powiedzieć swoje
 równie bezwzględnie niepoahamowane...?

Dalej.

Blask.

MARIUSZ STOPPEL

The presja

ocalałem
 prowadzony
 za rękę
 Niewidzialny
 dotykał mych palców
 anioł
 bez poświaty
 taki ludzki

uśmiechnięty
 i niezarośnięty
 wędrowaliśmy
 przez alejki chodnikowe
 moich Wyzyn
 przez kępki trawy
 wyliniałej
 jesień robiła swoje
 liście brązowiły
 czerwieniąc się
 od natłoku stóp
 które niemiłosiernie
 wciskały je w Ziemię
 wtedy mój stróż
 zagadywał
 powtarzał jak mantrę
 co rusz się chybcząc
 w chocholim kroku
 „chwała na wysokościach”

25.11.14, 7.45

KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI

Cogito

*Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?
 Nic jest przecież prostsze i łatwiejsze niż coś.
 G. W. Leibniz, Zasady natury i łaski*

Jeszcze nie było znaku ani światła,
 wymiarów ciszy, ani ciszy przyczyn.
 Na swą tożsamość nawinięte koła
 drzemały. Święte trójkąty były niczym.
 Punkt słońca jeszcze nigdzie nie przemierzał
 gąszczu geometrii nieeuklidesowych.
 Rzeczy nie było, lecz ich zaprzeczenia
 tworzyły próżni obudowę.

I tylko było NIE ogromne całe
 nad sobą, w sobie i z sobą pomiędzy,
 i rosło wszędzie, wewnątrz się schylało,
 rzedło, wietrzało coraz szerzej, prędezej.

Aż się rozpierzchnęło po sobie i zrzekło
jedynowładztwa do trwania w negacji;
aż zaprzeczyło sobie ogromnemu
sobą jedynym i sobą zniknionym.

I ze środka Nicości jak ze słów Niemego
wyszło Konieczne i szło po trójkątach.
Podeszło do mnie: jesteś alter ego.
Myślisz, więc jesteś. Czemu się uglądasz?

I z ogromniałem nagle po tych słowach.
Nie byłem. Jestem. Znów schylam się w nicość.
Słucham i słyszę: czy to duch Jehowy
do mnie przemawia, czy się we mnie śni coś?

I oto widzę, jak rośnie Konieczne
i jak otwiera się środek Niemego.
Wiatr z gór Nicości wieje w moje wnętrze,
łamie się Drzewo Dobrego i Złego.

1967; 1984

Do nienarodzonej

*Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię.
Jer 1, 15*

Jeszcze mieszkasz w świetle u Wieczornej Zorzy,
złotą chryzantemę jesień ci zapala,
nad próżnią dla ciebie pochylona matka
klęczy nabożnie, baśnie opowiada.

Zima ci rzeźbione zwozi srebra w darze,
trzej krukowie niosą mirrę, welon ślubny,
róże upina paw błękitnooki
w chłodzie Gangesu u indyjskich magów.

Wszystko jest dla ciebie - każdy pająk złoty,
każdy szczegół świata w zmienności i trwaniu,
pałac z kwiatów woni, świątynne ogrody,
gdzie Drzewo Rodzaju pije wieczną wodę.

Księżycy wierzchem jedzie narzeczony –
do ciebie Królowo z Kraju Możliwości.

WIERSZE

Nie kryj się przeto w rozlewiskach luster,
nie ujdiesz życia, jak nie ujdiesz cienia.
Masz różę-berło, w drugą rękę sowę,
ślubną wiązanekę i męża z kamienia.

Znaj, co Konieczność nakazuje królom,
a co pająkom, co zaś krnąbrnym lasom.
Panować musi nad sobą, kto z Panem
bywał tak możliwym w Kraju Możliwości.

Jeszcze w zwojach światła schowana u Słońca,
jeszcze nie ma ciebie. A już wieczorami
plączesz w mrok sypialni i widzisz, jak z próżni
byt twój się rodzi i ludzki bierze kształt.

1966

Ciało

*Nędzny ja człowiek!
Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?
Rzym. 7, 24*

A jednak, ciało, tyś jest mięszem rzeczy.
W tobie sensu dochodzi sól, pszenica, woda;
ciemny wiatr krew prowadzi wąwozami tętnic
tam, gdzie gwiazda się pali nad słońca zachodem.

Ty jesteś, ciało, ziemią obiecaną
idącą kołem w ślad za naszym głodem.
Kto głód zrozumie, temu zapisano
całą tę ziemię w nagrodę.

A kto zrozumie wiatr w wąwozach tętnic
idący tchnieniem krwi, i kto krew pojmie,
temu ziemia w modlitwie i obłędzie
objawi się jak mit
i Boga dziwna przypowieść.

I weźmie ziemi garść – swe ciało – w drżące dłonie
i będzie niósł jak najcenniejszą z rzeczy
tam, gdzie Wielki Ogień je pochłonie
i rozsądzi archaniola mieczem.

1964; 1975

Aryman

*Daj mi poznać Pana, który uleczy istnienie.
Zaratustra, Jasna, 44, 16*

Aryman jest Bogiem Ciemności,
okiem cyklonów i śmierci.
Czuję go sercem wołającym do gwiazd,
sercem błagającym o rytm i tlen.
Aryman jest rzeczą wszystkich rzeczy,
które we mnie są,
a które nie są światłem,
ani nie są solą,
ani nie są mną.

Poza granicą mowy
i granicą milczenia,
gdzie wygasa sens wszystkich dróg,
gdzie koniec jest początkiem,
więc nie ma początku,
gdzie początek końcem,
więc i końca nie ma,
jest On -
Zły Bóg,
Alfa i Omega bezdomności,
fosforyzujący śmierci blask.

Najlepiej o nim wiem nocą,
kiedy przykładam głowę do ciemności
i słyszę w głębi nieskończony szum,
co idzie od podziemnych wód,
przez które jakby On przechodził
i moje ciało z sobą niósł.

A gdy je kładzie w puchu cieni,
to znów z dna słyszę:
on mnie pozdrawia grozą ziemi,
od której w proch się słowo sypie.

ok. 1975

Nicość

*Gdyby nawet wszechświat go zmiążdżył,
człowiek byłby i tak czymś szlachetniejszym niż to,
co go zabija, ponieważ wie, że umiera,
i zna przewagę, którą wszechświat ma nad nim.*

B. Pascal

Nicość jest matką zwątpienia
w sens wszystkich dróg,
ciemnością początku i końca.

Cóż o mnie wie
ta macocha istnienia?
Ale ja o niej wiem
i to jest straszne,
bo nie prawda, jakoby
to było siłą
i wyższością.

Niekiedy noc mi ją objawia,
gdy czuję przepaść
przez otwarte okno.
A czasem w biały dzień
widzę, jak znika
przedmiot za przedmiotem
w głębokościach mojego patrzenia.

Wiecznie oczekuję od niej
słowa
lub choćby jakiegoś znaku,
ale ona jest ciemność
i wszystko, co od niej pochodzi,
jest ciemnością.

Nic nie twierdzi,
Nic nie zaprzecza,
trwa tylko i pochłania mnie.
A ja mu oddaję i oddaję
swój niewiadomy lęk.

ok. 1986

Cień nad Europą (Wschód – Zachód)

Podniósł się ziemski glob jak zwierz kosmiczny.
 Wbił w gęste niebo gór himalajskich pazury
 i czeka: aż krew popłynie z otwartego nieba.
 Niżej doliny płyną i liżą mu kamienne stopy.
 Morze lessowe wyrzuca co dzień na powierzchnię miliony,
 które gniew o głód ostrzą, dłonie o noże,
 jakby składali przysięgę nieznanemu bogu,
 gotowi iść w śmierć za każdym jego dzikim pomrukiem,
 promem Tybetu przepłynąć ziemię w poprzek.

A z boku Europa — córka słonecznej Hellady,
 trwożna bogini wolności z stopami w Morzu Śródziemnym
 wsparta o szczyty alpejskie; włos jasny Gór Skandynawskich
 ocean jej chłodzi północny.
 Patrzy bogini i widzi: na wschodnie obszary nieba
 czarne słońce się wtacza, za którym jak za czołgiem
 idą miliony z okrzykiem: ryżu, ognia, krwi, chleba.
 Słucha bogini i słyszy, z dna wieków jak mówią kamienie:
 byli tu głodni i dzicy, ich cienie koczują w ziemi.

A Ziemia jak ptak obłąkany lękiem w firmament wrosła,
 leci i nie wie, czy siła w noc ją popędza, czy rozpacz.

Ziemió, nasza kołysko skrzypiąca w ciemnych przestworzach
 gniew im odejmij i ucisz krwi dzikiej i dłoni pożar!
 Gór napięte cięciwy rozluźnij jak uśmiech dziecięcy,
 jeźdźcom dzikim na stepach włócznie na kwiaty pozmieniaj!
 I niech chmury ogniste spłyną do morza rzekami!

Ziemió – koniu kosmiczny, rżący żałośnie w przestworzach!

1968

Człowiek i ważka

Nam dano przestrzeń na kołyskę ciała
 i duszę, aby ciało kolebała.
 Jej Bóg odmówił duszy nieśmiertelnej,
 lecz dał jej skrzydła tak mądrości pełne,
 tak wiedzą świata napelnione oczy,
 że się nad wodą jak duch wznosi Boży.

Ani się światła lęka ni ciemności,

WIERSZE

nie czuje czasu, nie wie o wieczności.
I widzi wodę, a w wodzie odbicie,
w odbiciu siebie, w sobie wieczne życie.

A nasza dusza nad wodą zastygła,
czas jej i przestrzeń odejmują skrzydła.
Patrzy żałośnie przez ciało na morze,
gdzie lecą ważki, te księżniczki stworzeń.

7 lipca 1996

WIESŁAW TRZECIAKOWSKI

Samarytanin

Nie pytaj mnie nigdy, kogo wtedy kochałem i jakie były moje miłości,
Kiedy miałem dwadzieścia lat, wianek z winogron na głowie,
Oczy jak latarnie czerwone, noce szybkie i wściekłe,
Po których na sumieniu wyrastał wielki wrzód,

Ciemności mnie okryły, okna zamknęły się szczelnie,
A ja przemieniony w umarłe drzewo
Nie budziłem się wiosną, nie wypuszczałem pąków,
Omijały mnie ptaki, uciekały chmury,

Moje życie jak luźne kartki, rozrzucone po świecie
Jak suche liście, schody zakłamane, prowadzące w dół,
Do piwnic dla umarłych,
Zgasła lampa w środku, więc

Zapomniałem, kim byłem, po co, dla kogo,
Bezdomny suchy liść, podeptana sól bez smaku,
I wtedy nadszedł w samą porę
Dobry Samarytanin.

grudzień 2016

Przez ciemne drzwi odważnie wchodzą poeci

Przez ciemne drzwi odważnie wchodzą poeci w drodze do światła
Myślą, że do poezji prowadzi oświetlony jasno korytarz,
Ruchome schody, a pod nogami czerwone dywany,

I że tę noc spędzą z poezją w klimatyzowanym pokoju z łazienką,
W hotelu „Metafora”, z wieńcem laurowym w łóżku.

Gubią się w ciemności jak podczas pierwszego spaceru
W mieście tajemnic. I ta Obcość! Inny świat.
Nie tylko niewinne piękno, ale obrazy prostytutki
I handlarz kokainą siedzący na schodach. Zapach moczu
Uderza w twarz, a okna są otwarte tylko dla samobójców.

Gdzie jesteś poezjo? Dlaczego do ciebie idziemy taką drogą
Jak Rimbaud, gdy już dojrzał, mówiący tylko cierpieniem
I jedną zdrową nogą? Albo jak Trakl z różowymi powiekami
I sercem ugrzęzłym w prorocत्वach rozpaczy?

Gdzie jesteś poezjo? I gdzie jest to piękno, którym przecież jesteś,
A którego w nas nie ma? Przyjdź, ukaż się jak ulga,
Jak wyjście z grobowca, jak uzdrawiające lekarstwo.

Maj 2017

Fado

Amalia Rodriguez śpiewa namiętnie i prawdziwie pieśń o nas
„Są dwa ciche krzyki, dwa niedopasowane losy, dwoje kochanków”,
Którym szybko oziębły usta i ręce opadły jak liście w ogrodzie,
A ciała straciły ogień, oczy nie mają już tego blasku,
Jak wtedy, gdy zapaliły się pierwszy raz.

I co dalej robić? Pytasz. I co dalej robić? Pytam ciebie.
Jak żyć w nieogrzewanym sercu zimą, po której wiosna
Już nie przyjdzie? Będziemy mijać się w korytarzu, obco, jak na ulicy
Mijają się przechodnie, a pod uśmiechem ukryjemy bezradność i popiół.

Amalia w Portugalii śpiewa namiętnie i prawdziwie pieśń o nas
„Są dwa ciche krzyki, dwa niedopasowane losy, dwoje kochanków”,
Którym szybko oziębły usta i ręce opadły jak liście w ogrodzie,
A ciała straciły ogień, oczy nie mają już tego blasku,
Jak wtedy, gdy zapaliły się pierwszy raz.

Co dalej robić? Pada deszcz, drogi się rozeszły,
A wiatr o zapachu śmierci milczy, co dalej robić?

październik 2017

WIERSZE

KRYSTYNA WULERT

Po tamtej stronie

Pamięci
Krzysztofa Derdowskiego

A tak
niewiele brakowało
byś spotkał mnie
po tamtej stronie
zanim wyjechałeś
wypaliłeś z Wojtkiem B.
ostatniego papierosa
podpisałeś
ostatnią recenzję dla Gosi G.
a ja wcześniej
po raz pierwszy ujrzałam
płonące słońce
i po raz pierwszy
oddałam swoją krew ziemi
ja powróciłam
a ty odszedłeś z szemrzącym wiatrem
przez prześwit w chmurach

Bydgoszcz, 2 września 2017

ZOFIA ZARĘBIANKA

* * *

Niech w niebie
Będzie
Jako i na ziemi
Nie znam piękna
Innego
Jak tylko ziemskie
Fale biją o brzeg
Przy szerokiej plaży
Niespiesznie przechadzają się
Ludzie
Psy gonią rozpryskując wodę

Chwali Cię całym sobą
pies

I człowiek

* * *

Dziewięćdziesięcioletni
Chłopczyk
Obserwuje na łące
Motyle
Z siatką na kiju
Przerzuconą przez
Ramię
W krótkich spodniach
Biegnie
Na spotkanie
Nad nim przelatuje
Ćma

* * *

Latem
Siedzimy na psiej plaży
Miedzy Sopotem
a
Kamiennym Potokiem
Na siedziskach z
Przewróconych drzew
Pod stromą skarpą
Z bezpłatnym widokiem
na morze

Tyle tu
Pięknego psiego jestestwa
Uradowanego wodą piaskiem
Przestrzenią
Psie konwentykle
Świętość istnienia